100

23

PRÓBA DIALOGU O AKTORZE

A. *Powiadają, że nic nie można zrozumieć.*

B. No, tylko niektórzy. Byli tacy, co się zachwycali. I twierdzili, że wszystko jest przejrzyste i zrozumiałe.

A. *Tak, w antrakcie rozmawiałem ze znajomymi. Twierdzili, że w ten sam sposób „niezrozumiały" mógłby się wydawać na przykład „Kordian", gdybyśmy tyle nie wiedzieli o nim i o Słowackim, ile wiemy, czytamy, oglądamy, no i ile nauczyliśmy się jeszcze w szkole.*

B. To co mówisz wydaje mi się doskonałym przyczynkiem do tej małej próby dyskusji, jaką czytaliśmy w gdańskim „Dzienniku Bałtyckim". Jedna wypowiedź doprowadzona była właściwie do absurdu, dałoby się ją uprościć mniej więcej tak: skoro stoczniowiec nic nie zrozumie z „Aktora", to poco go wystawiać?

A. *„Stoczniowiec" — znów duże uproszczenie. Robotnik ze szkołą podstawową na pewno niewiele zrozumie. Ale już na przykład inżynier, inteligent.*

B. Nie daj się wciągnąć w te rozważania. Jedno jest pewne. Nie tylko „Aktor" Norwida nie jest sztuką dla szerokiej publiczności. Nie sięgając po liczne przykłady obcej dramaturgii — co najmniej połowa naszej twórczości romantycznej niestrawna jest bez komentarza. Ten komentarz może być znany tylko pewnej części publiczności. Inna musi do niego tak czy owak dochodzić. Teatr — każdy teatr, a zwłaszcza taki, jak „Wybrzeże", o dużych ambicjach intelektualnych — nie może rezygnować z trudniejczych pozycji repertuarowych. Nawet elitarnych. Zresztą „Aktor" jest pozycją wyjątkową pośród sztuk oglądanych ostatnio w teatrze „Wybrzeże". Inne są dostępne szerokiej, czasem nawet najszerszej publiczności — jak „Kapelusz pełen deszczu", „Król", „Smak miodu" — że wymienię tylko te „bomby", nawet w sensie kasowym.

A. *Ostatecznie tutaj chodzi o polską prapremierę tej sztuki Norwida. To jest i zasługa teatru i jego odwaga i wreszcie...*

B. Tak, na pewno, ale to byłoby zbyt akademickie uzasadnienie. Rzecz w tym, czy wybór dobry, czy realizacja udana. No i jak jest w końcu z tą „niezrozumiałością"?

A. *Więc jak?*

B. Jak się czułeś przez pierwsze pięć minut pierwszego aktu?

A. *Dziwnie. Z punktu wciągnęła mnie sceneria, klimat, aktorzy, kostiumy. Obserwowałem to, co się DZIAŁO na scenie, ale to co MÓWIONO — przechodziło obok mnie.*

B. Nic dziwnego. Język Norwida jest na pewno trudny. Jego „dziwność" uderza szczególnie na scenie, gdy nie można oczami wrócić do tekstu. Myślę, że tę trudność stwarza przede wszystkim połączenie aluzji, metafory poetyckiej — w stylistyce, w konwencji mimo wszystko romantycznej — z tym, co krytycy nazywają niejednokrotnie „prozaizmami" Norwida. Z językiem realistycznej codzienności. A jak się czułeś potem?

A. *Coraz lepiej. Śledziłem intrygę, przyglądałem się bohaterom, ich losy bawiły mnie i zastanawiały, ale na wszystko patrzyłem jakby z pewnego oddalenia. Trochę tak, jak się patrzy na kukiełki w szopce.*

B. To też chyba dobrze. Sądzę, że tego chciała Teresa Żukowska, reżyser przedstawienia. Zaznaczyć to oddalenie. Wystylizować spektakl tak, aby był on dla widza wciąż teatrem, określoną kompozycją, myślową i sceniczną. Nie próbowała ani „uwspółcześniać" Norwida, ani przybliżać rzeczywistości scenicznej do tak zwanego życia.

A. *A jednak znalazłem w „Aktorze" sprawy bardzo bliskie naszej współczesności. Na przykład sprawa stosunku do sztuki, społeczeństwa do sztuki.*

B. Ciepło, ciepło... prawie gorąco...

A. *Oczywiście, pamiętam o epoce, o innej sytuacji historycznej i tak dalej i tak dalej. Ale ten pogardliwy stosunek do sztuki i do artysty, jaki w „Aktorze" reprezentuje zwłaszcza baron Erazm, pogardliwy stosunek do tego, co nie przynosi konkretnych zysków...*

B. Przynosi. Hrabia Jerzy, zagrawszy Hamleta w zastępstwie aktora Keana, będzie mógł zacząć spłacać swoje długi...

A. *Nie zbijaj mnie z tropu. Powiedziałeś to właśnie w tonie tej komediodramy. Pół-żartem, pół-serio.*

B. Brawo. Chciałem tak powiedzieć. Chociaż niełatwo mi posługiwać się ironią tak jak Norwidowi. Więc o długi chodziło?

A. *Nie. O pracę. O rzetelną pracę, jaką jest sztuka. Aktor...*

B. Właśnie. Aktor — tym razem bez cudzysłowu. Myślę o postaci Getarda Keana. To przecież on jest postacią tytułową, a zatem...

A. *Jest postacią tytułową, bo też jego rola w sztuce jest najistotniejsza. Lekceważony przez arystokrację ze względu na swoją „niską" profesję, a pogardzany przez dorobkiewiczów wszelkiego rodzaju ze względu na rzekomą bezwartościowość i bezużyteczność tej profesji — to właśnie Aktor prezentuje najwyższe wartości moralne i społeczne.*

B. A więc mamy stosunek Norwida do sztuki, do roli sztuki w społeczności ludzkiej, do jej wartości — nie tylko estetycznych.

A. *Chyba tak. Wydaje mi się, że ciekawe jest również spojrzenie Norwida kiego i płaskiego realizmu wszelakiego, dorobkiewiczowstwa. Rosnąca rola obracającego się pieniądza napawa go obrzydzeniem. Goni przede wszystkim walory moralne. Sztuka jest tym, co umoralnia, prowadzi do piękna, które jest nie tylko piękne, ale jest jakimś ładem — wewnętrznym i społecznym.*

B. A spojrzenie na arystokrację w „Aktorze"?

A. *Właśnie. Też złożone. Tutaj same walory ducha, kultura — dla której Norwid ma szacunek — nie starczą. Na przykład postać Hrabiny. Rozczytana w biblii...*

B. Księdze, którą Norwid uważał za wzór pisania, tworzenia...

A. *No tak. Ale hrabina zapatrzona w zdjęte już ze ścian portrety, obrazy tradycji, historii... Już nieistniejące. Oddalona od rzeczywistości, anachroniczna i tragiczna, bezbronna i — społecznie bezwartościowa przecież...*

B. Reżyser — Teresa Żukowska — doskonale ustawiła tę scenę, traktując ją z całą delikatnością, bez prób wulgaryzacji. Tu smutek góruje nad ironią, a jeśli nawet... Zresztą ta scena to przede wszystkim Helena Sokołowska, świetna aktorka, tak rzadko niestety od dłuższego czasu oglądana. Jej aktorstwo jest dużej klasy, rola — wymarzona dla niej, która każdym gestem i słowem tkwi w najlepszej tradycji polskiego teatru.

A. *O aktorach chciałem właśnie... Przedstawienie podobało mi się również w sensie aktorskim. Sokołowska, już mówiłeś. A Bogdan Wróblewski jako Hrabia Jerzy? Refleksyjny, skupiony, oszczędny... A Eliza — Wisławy Kosmalskiej, prawda?*

B. Tak. Kosmalska połączyła subtelność z naiwnym ograniczeniem, pustotę z delikatnością uczuć, niedoświadczenie z bystrością i — jak większość wykonawców — bardzo ładnie mówiła wiersz. Szlachetną sylwetkę Aktora stworzył Józef Czerniawski. Bardzo dowcipnie rozgrywali sceny Pierwszego, Drugiego i Innego Stefan Iżyłowski, Jerzy Goliński i Bogumił Kobiela.

A. *Zwłaszcza, że to tło... ta galeryjka kawiarnia... te makiety...*

B. Tak, scenografia Jana Banuchy bardzo udana. Prościutka, lekka, makietowa — tyle, żeby zaznaczyć tło. I wyjątkowo piękne kostiumy. Kolorystyka. Trochę mi to przypominało plastyczne opracowanie Potworowskiego do sztuki Wildera „Pośredniczka matrymonialna" w teatrze Axera. Mniej tu było może lekkości, ale również ta kompozycja barw, żartobliwość i prostota.

A. *Więc coś zrozumieliśmy jednak...*

B. Nie wiem. Może więcej? W każdym razie tak nam się wydaje. Najważniejsze, że „Aktor" podobał się nam. Norwidolodzy zajmą się przedstawieniem inaczej i mądrze. A raczej — sztuką. Zwłaszcza, że teatr „Wybrzeże" pokazuje ją gościnnie w Warszawie.

A. *Byłoby dobrze, żeby pojechał i do innych miast. Ostatecznie nieprędko jakiś inny teatr zdobędzie się na Norwida.*

B. I na „Aktora" — po raz drugi na polskiej scenie.

RÓŻA OSTROWSKA

Cyprian Kamil Norwid: „Aktor", komediodrama w 3 aktach. Prapremiera w Państwowym Teatrze „Wybrzeże" w Gdańsku. Reżyseria: Teresa Żukowska. Scenografia: Jan Banucha.

„Aktor" C. K. Norwida w Teatrze „Wybrzeże". Na zdjęciu: Kazimierz Talarczyk (Erazm), Lucyna Has (Felcia), Krystyna Łubieńska (Olimpia) (fot. Tadeusz Link)